Rok VII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 300

PRZEDPŁATA:

Miesięcznie w ekspedycji	2,55 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach	2,65 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	2,89 „
Kwartalnie w ekspedycji	7,65 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	8,67 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia — — — — się nie gwarantuje. — — — —

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Piątek: † Eugeni, b. w; Sobota: Sylwester, pp. w.

CHOJNICE, sobota, dnia 31. grudnia 1927 r.

Słońca wschód 7.49 zachód 15.33. Księżyca wschód 11.27 zach. 22 51.

Odezwa!

List Pasterski Księży Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów dał katolickiemu społeczeństwu najprostsze i zarazem najlepsze wskazanie drogi jedności w nadchodzących wyborach. Przyjęty on został z wdzięcznością i szereg zrzeszeń społecznych oraz stronnictw zgłosił gotowość wykonania tego wskazania bez zastrzeżeń. Obecnie należy przystąpić do urzeczywistnienia.

W związku z odezwą przeszło stu osób po wydaniu Listu Pasterskiego podejmują podpisani, jako Wydział Organizacyjny, kroki celem wejścia w styczność z wszystkimi czynnikami, zmierzającemi do urzeczywistnienia myśli Listu Pasterskiego, oraz stworzenia Narodowego Komitetu Wyborczego, którego skład będzie ogłoszony w najbliższym czasie.

Przystępując do tej pracy, określamy jasno dążenia w tych wyborach:

Wybory do ciał parlamentarnych w obecnej chwili mają szczególną uwagę dlatego, że przyszły Sejm może łatwiej. niż każdy inny, dzięki szczególnym uprawnieniom, dokonać zmiany naszej Konstytucji i albo ją poprawić, wzmacniając podstawy naszego ustroju, albo też, w razie zwycięstwa żywiołów skrajnych, zachwiać jego podstawami i dokonać przewrotu społecznego.

Jakie są nasze idee przewodnie, w imię których chcemy prowadzić walkę przy obecnych wyborach i które będą przyświecały naszej pracy w Ciałach Ustawodawczych?

Byt państwa polskiego jest ściśle związany z poszanowaniem prawa. Prawo ma być ściśle przestrzeganą podstawą działalności wszelkich władz, nikt nie może być wyjętym z pod prawa, albo od niego silniejszym. Dlatego należy wzmocnić w naszej Konstytucji rękojmię praworządnego ustroju, w szczególności wyrazić w niej zasadę, że prawo nie może działać wstecz, że wywłaszczenie dokonywane w imię interesu publicznego nastąpić może tylko za pełnem odszkodowaniem, że Państwo nie może uchylać się od wypełnienia swoich zobowiązań. Zabezpieczeniem praworządności w państwie jest niezależność sądownictwa, której bezwzględnie będziemy bronili, jak również zasady, by wojsko i administracja państwowa były wolne od wpływów partyjno-politycznych, a los urzędników i pracowników państwowych był utrwalony i uniezależniony od doraźnych zarządzeń zmieniających się Rządów.

Polsce potrzeba Rządu silnego, trwałego, będącego strażnikiem prawa, a zarazem jest rzeczą konieczną, by przedstawicielstwo społeczeństwa nad działalnością Rządu wykonywało nadzór. Rządy tylko wtedy będą silne, gdy będzie między władzą wykonawczą i ustawodawczą istniała równowaga, gdy unikniemy zarówno nieobliczalnej w swoich skutkach dyktatury, jak i wywołującego zamęt w administracji sejmowładztwa. W tym celu należy z jednej strony wzmocnić powagę i władzę Prezydenta, przez przyznanie mu prawa veta odraczającego. Z drugiej strony, w celu uzdrowienia władzy ustawodawczej konieczne jest zrównanie praw obydwu Izb parlamentarnych, Sejmu i Senatu, oparcie wyborów do Senatu na innych zasadach, niż wybory do Sejmu, uwzględniających reprezentację instytucji kościelnych, naukowych, społecznych i gospodarczych, oraz lepszą budowę prawa wyborczego do Sejmu.

Wyznajemy zasadę, że dobrobyt wszystkich warstw narodu jest ściśle związany z rozwojem wytwórczości w państwie, że walki klasowe i nienawiści osłabiają tylko nasze siły i podkopują naszą samodzielność gospodarczą. Potęgę gospodarczą uzyskać można tylko przez poszanowanie zasady prywatnej własności, sprzyjanie gromadzeniu się oszczędności i niekrępowanie przedsiębiorczości. Jesteśmy przeciwni jakimkolwiek przywilejom klasowym, uznając zasadę, że państwo powinno roztoczyć opiekę nad warstwami gospodarczo słabszemi i usuwać zatargi społeczne bez nadmiernego obciążenia wytwórców. Administracja urzędów ubezpieczeń społecznych powinna uledz gruntownej naprawie w tym duchu, by uwolnić ją od niepotrzebnych kosztów i od wpływów partyjnych.

Pomyślność skarbu państwa zależy od dobrobytu społeczeństwa. System podatkowy nie może podcinać zdolności zarobkowej i możności gromadzenia oszczędności, nie może być wyrazem walki jednych warstw ludności z drugiemi. Należy ten system uprościć przez usunięcie z niego różnych powojennych naleciałości, które krępują wytwórczość; należy usunąć dowolność w wymiarze podatków, a zarazem ułatwić zarówno ich wymiar, jak i płacenie ich przez ludność. W gospodarce budżetowej należy przestrzegać zasady bezwzględnej oszczędności.

W myśl powyższych zasad chcemy pracować razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli nad wzmożeniem potęgi Państwa i Narodu.

Zdajemy sobie zarazem sprawę z tego, że naród musi się bronić przeciw różnym niebezpieczeństwom, które zagrażają wprost podstawom jego bytu. Naród nasz, w swojej ogromnej większości katolicki, nie może dopuścić do tego, by Kościół rzymsko-katolicki nie miał stanowiska zagwarantowanego Mu przez Konstytucję, by szerzyła się agitacja sekciarska, podkopująca religję i państwo. Poważną troską jest dla nas wychowanie przyszłych pokoleń, bo tylko wychowanie młodzieży w duchu religijnym i narodowym może naprawić szkody, jakie niewola i długa wojna wyrządziła w duszach społeczeństwa. Naród nie może patrzeć obojętnie na rozpętanie agitacji mniejszości narodowych, które, zorganizowane w jeden blok wyborczy, starają się rozsadzić naszą jedność państwową. Widzi zwiększony atak radykalizmu na podstawy naszego ustroju; widzi, że głębokie korzenie zapuszcza agitacja komunistyczna.

Kto nie chce zamknąć oczu na grożące państwu niebezpieczeństwa w razie zwycięstwa tych żywiołów; kto pragnie, by nie były podkopane siły duchowe i moralne narodu polskiego, które go trzymały przy życiu w okresie największych prześladowań; kto chce, by Polska była państwem naprawdę wielkiem przez swoje prawo, swoją cywilizację i swoje gospodarstwo, ten pójdzie pod temi hasłami i dla wspólnej sprawy złoży swoją ofiarną pracę.

Wydział Organizacyjny
Narodowego Komitetu Wyborczego

(—) Bolesław Bielawski, adw. - Warszawa, (—) Witold Czartoryski Lwów, (—) Kazimierz Janikowski - Warszawa, (—) ks. szambelan Józef Kłos - Poznań, (—) Bronisław Koskowski, prof. uniw. - Warszawa, (—) dr. Wacław Łapiński, lekarz - Warszawa, (—) Franciszek Marjański, rze-

Bezpodstawna radość sanacji.

Nieprawdziwa wiadomość o P. S. L. - Piaście.

„Epoka" podała na czele numeru największemi niemal czcionkami, jakiemi rozporządza kaszta drukarska, wiadomość zaczerpniętą ze „Słowa Tarnowskiego" za pośrednictwem krakowskiego „Naprzodu" o zebraniu przywódców P. S. L. Piasta w Tarnowie. Na zebraniu b. poseł Dubiel miał rzekomo wysunąć projekt, by poprzeć akcję t. zw. „Zjednoczenia Ludu", podjętą przez b. senatora Bojkę, a prezes Witos miał oświadczyć, że się na te koncepcje zgadza, poddaje się pod komendę Bojki, pragnie współpracować z Rządem, do wyborów przystąpić w bloku rządowym, a w razie potrzeby usunąć swoją osobę i na tej podstawie wreszcie miały się toczyć dalsze narady już z udziałem przedstawicieli miejscowych władz rządowych.

Od członków Zarządu Głównego P. S. L.-Piasta dowiadujemy się, że naczelnym władzom stronnictwa nic nie wiadomo o podobnych rokowaniach i że wobec tego albo cała wiadomość jest nieprawdziwą, albo podstawę jej stanowią jakieś nieoficjalne rozmowy członków P. S. L.-Piasta, nie odgrywających w stronnictwie wybitniejszej roli.

Zyd znieważył ołtarz katolicki.

Znamienny „znak czasu".

Warszawa. W czasie świąt zaszedł w Warszawie niesłychany fakt zbezczeszczenia ołtarza w kościele katolickim przez żyda — fakt, który poruszył do głębi opinję stolicy, jako znamienne „signum temporis".

Oto do kościoła św. Ducha wpadł jakiś żyd i krzycząc „dość tego zrzucam to wszystko", zaczął demolować urządzenie ołtarza, zrzucając lichtarze i łamiąc świece. Stojący obok ołtarza sierżant chwycił żyda za ręce i przytrzymał, a wówczas tłum wiernych wzburzony ohydą dokonanego czynu, ruszył w stronę żyda profanatora. Dzięki interwencji ks. wicerektora Kunerta, który nadbiegł z zakrystji, żyda wydarto z rąk tłumu, oddając go wezwanemu policjantowi.

Aresztowany żyd profanator zeznał, że nazywa się Jakób Dymant i, jak oświadczył, działał z ramienia „tajnej organizacji", która pragnie odwetu w Polsce... za napady na bóżnice w Rumunji. Dymant pokazywał przytem w komisarjacie artykuły prasy żargonowej. Oględziny ołtarza wykazały, że żyd przyczynił kościołowi szkody materjalnej, sięgającej 500 zł.

Miejmy nadzieję, że śledztwo wykaże pobudki ohydnego czynu i wyświetli, co to za tajna organizacja, o której wspominał profanator.

Po nowym występie szajki zbirów politycznych.

Stan zdrowia Adolfa Nowaczyńskiego.

Warszawa. „A B C" ogłasza, iż do redakcji zgłosiła się pewna osoba, która stwierdziła, iż widziała w dzień napadu na Nowaczyńskiego dwóch kręcących się przed domem ludzi, których nazwiska zna i może je podać prokuratorowi.

Stan zdrowia Nowaczyńskiego przedstawia się zadowalająco. Rany na rękach i głowie zabliźniają się, — komplikacji żadnych. Lekarze sądzą, iż do tygodnia będzie można przewieźć Nowaczyńskiego do domu.

Urząd śledczy przeprowadza badania 120 taksówek, których numery są zbliżone do podanych przez przygodnych świadków. Ponieważ napad był zorganizowany drobiazgowo, więc i numer taksówki, którą porwano Nowaczyńskiego, musiał być brany w rachubę.

Waldemaras podtrzymuje pretensje do Wilna.

Warszawa. Korespondent wileński „Kurjera Warszawskiego", który za pośrednictwem poselstwa litewskiego w Rydze otrzymał wizę wjazdową do Kowna, rozpoczął swą działalność dziennikarską od wywiadu z premjerem Waldemarasem.

Na pytanie, jak premjer wyobraża sobie przyszłe stosunki polsko - litewskie, Waldemaras odpowiedział:

— Jestem pełen dobrej nadziei i wierzę, że do porozumienia dojdzie. To jest mój zasadniczy punkt widzenia. Jeżeli zaś chodzi o prawną stronę zagadnienia i o kwestję, jakie będą realne skutki zaleconego przez Radę Ligi Narodów środka rokowań, zależy to więcej od Polski, niż od Litwy. Klucz sytuacji znajduje się w Warszawie, a nie w Kownie.

Na zupełne rozstrzygnięcie sprawy polsko - litewskiej potrzeba będzie dużo czasu. Stosunki to są bardzo zagmatwane.

Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę, że kwestja Wilna stała się dziś bardziej aktualną, niż kiedykolwiek, a to dzięki uchwale Rady Ligi Narodów. Jeżeli ma być rozstrzygnięty całokształt naszych stosunków, Polska powinna wystąpić z inicjatywą w sprawie wileńskiej. Poza sprawą Wilna może być mowa tylko o udogodnieniach technicznych.

Na zapytanie, jak premjer wyobraża sobie kwestję ruchu granicznego — Waldemaras odpowiedział:

— Nie może być mowy o ruchu granicznym, dopóki niema granicy. Linja, którą Polska widzi jako granicę, z naszego punktu widzenia jest tylko linją demarkacyjną. Sprawa ustalenia granicy jest wyłączną rzeczą ostatecznej decyzji Rady Ligi Narodów.

mieślnik - Warszawa, (—) ks. prałat Wacław Mayer - Poznań, (—) jen. de Henning Michaelis - Warszawa, (—) ks. dr. Karol Niemira - Warszawa, (—) Michał Nycz, urzędnik kolejowy Kraków, (—) Leon Pluciński - Poznań, (—) Wojciech Trąmpczyński - Warszawa, (—) Stefan Michałek, adw. - Toruń.

Na co liczy międzynarodówka komunistyczna w kolonjach.

Ostatnie przemówienie Bucharina, wygłoszone przezeń w tych dniach na zjeździe partji komunistycznej, rzuca jaskrawe światło na cele i zadania polityki międzynarodówki komunistycznej w stosunku do kolonji.

Kwestji kolonjalnej przypisuje między narodówka komunistyczna szczególne znaczenie, uważa bowiem, że kolonje są najbardziej podatnym gruntem dla rozwoju ruchu rewolucyjnego, który z biegiem czasu doprowadzić ma do wybuchu upragnionej tak przez apostołów komunizmu rewolucji światowej.

Bucharin oświadczył, między innemi, że cały szereg powstań kolonjalnych, w szczególności więc powstanie w Syrji, ruch rewolucyjny w Egipcie, powstanie w Indjach Holenderskich, wreszcie rewolucja w Chinach, — wszystko to razem wziąwszy, nakazuje bolszewikom poświęcać wzmożoną uwagę problemowi kolonjalnemu.

Komintern nie traktuje jednak problemu kolonjalnego, jako zagadnienia jednolitego, lecz rozpatruje sprawę tę, jako kompleks niezależnych od siebie problemów, z których każdy odzielnie powinien być w sposób jak najracjonalniejszy i absolutnie indywidualny rozwiązywany.

„Tutaj, — mówi Bucharin — konieczne są rozmaite warjacje taktyczno-polityczne, ponieważ warunki gospodarcze, a co zatem idzie, i stosunki klasowe w rozmaitych krajach kolonjalnych i półkolonjalnych wzajemnie bardzo poważnie różnią się od siebie.

Dlatego też Komintern trzymać się będzie w problemie kolonjalnym niejednolitej taktyki popierania ruchu rewolucyjnego.

Bucharin przypomina, że jeszcze Lenin uważał za stosowne popierać ze względów taktycznych ruchy narodowo-wolnościowe, oraz rewolucje o charakterze „burżuazyjnym“, o ile oczywiście były one pożądane z punktu widzenia socjalnej rewolucji światowej.

„Jeśli burżuazja narodowo-rewolucyjna istotnie prowadzi walkę przeciwko imperjalizmowi, — powiedział dalej Bucharin — jeśli daje ona komunistom możność zorganizowania na podstawie rewolucji mas robotniczych i włościańskich, to komuniści powinni okazywać jej swe poparcie.

Tą właśnie zasadą kieruje się w chwili obecnej Komintern w stosunku do ruchu wolnościowego w kolonjach. I na takiem właśnie, a nie innem, zrozumieniu tej zasady polega różnica poglądów między „stalinowcami“ i „trockistami“ na sprawę problemu kolonjalnego. Trockiści, — w szczególności zaś Radek, — uważają, że i ruch rewolucyjny w kolonjach powinien być ruchem wybitnie komunistycznym, że nie wolno iść na kompromisy z „burżuazyjnemi“ ruchami rewolucyjnemi.

Kończąc swe przemówienie, zaznaczył Bucharin, że Komintern wzmagać będzie stale swe zainteresowanie dla spraw kolonjalnych i że na przyszłym kongresie międzynarodówki komunistycznej, który odbędzie się w maju 1928 r., problem kolonjalny odegra rolę dominującą.

SPRAWY POLSKIE.

Projekty ustawodawcze ministerjum oświaty.

Ministerjum oświaty zajęte jest obecnie opracowywaniem szeregu ustaw, jako to: o kwalifikacjach nauczycieli szkół powszechnych, o kształceniu nauczycieli szkół powszechnych, o szkolnictwie zawodowem dokształcającem i innych.

Udział Polaków.

Do komitetu doradczego organizacji ekonomicznej Ligi Narodów, wszedł z ramienia Polski, obok ministra Gliwica, drugi członek w osobie A. Popławskiego, b. podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu, a obecnie wiceprezesa C. T. R.

Objęcie diecezji przez Księdza Biskupa Krynickiego.

W dniu 24 b. m., o godz. 16, J. E. ks. Biskup Wł. Krynicki objął rządy diecezji włocławskiej przez przedstawienie, stosowne do wymagań Prawa Kanonicznego, Kapitule Katedralnej Bulli Papieskiej.

W uroczystość Bożego Narodzenie bulla ta odczytana została we wszystkich świątyniach diecezji wraz z listem pasterskim nowego Pasterza.

W bazylice katedralnej we Włocławku J. E. ks. Biskup, po odczytaniu bulli, wygłosił podniosłe przemówienie.

N. P. R. pomorskie.

Grudziądz Odbył się tu zjazd wojewódzki prezesów kół N. P. R. okręgu pomorskiego oraz Zjednoczenia Polskiego. Na porządku dziennym stała sprawa taktyki przedwyborczej. Po walce dwóch kierunków, jednego, reprezentującego zwolenników bloku wszystkich stronnictw polskich od Z. L. N. do P. P. S. i drugiego, reprezentującego zwolenników samodzielnej akcji wyborczej, zwyciężył ten drugi kierunek. N. P. R. ma wystawić we wszystkich okręgach pomorskich własną listę.

Książka gen. Sikorskiego.

Warszawa. „ABC“ donosi, iż w najbliższym czasie, wyjdzie z druku książka pióra b. premjera i ministra spraw wojsk., gen. dyw. Wł. Sikorskiego p. t. „Nad Wisłą i Wkrą“.

Książka liczy przeszło 300 stron i wyjdzie nakładem Ossolineum.

Gen. Sikorski kreśli swe wspomnienia z czasów wojny bolszewickiej, a w szczególności opisuje wielką bitwę nad Wisłą.

Znów włamanie polityczne.

Warszawa. W czasie świąt Bożego Narodzenia nieznani sprawcy dokonali znowu włamania o charakterze politycznym, tym razem do naczelnego sekretarjatu „Piasta“, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej 68.

Włamania dokonano za pomocą oderwania kłódki żelaznej z wewnątrz i otwarcia drzwi łomami i wytrychami.

Włamywacze ze szczególną troskliwością przetrząsnęli papiery, znajdujące się w biurku naczelnego sekretarza stronnictwa, p. Wendla.

Do tej pory nie udało się ustalić, czy i jakie papiery zginęły. W każdym razie żadnych ważniejszych dokumentów w biurka tym nie przechowywano.

Jak wiadomo, niedawno dokonano włamania do drukarni Z. L. N. i do lokalu klubu poselskiego Z. L. N. W obu wypadkach sprawców włamania nie wykryto.

„Pokojowe inspiracje“ Niemiec.

Ostrzą apetyt na Gdańsk i obiecują za to Polsce koncesje handlowe.

Gdańsk. Cała prasa gdańska przytacza artykuł pisma „The English Review“ w sprawie gdańskiej, najwidoczniej inspirowany ze strony niemieckiej. Artykuł ten dowodzi, że korytarz gdański, podział Śląska oraz traktat w Trianon są zarodkami wojny europejskiej, należy jednak przypuszczać, że Niemcy jakkolwiek w bliskiej przyszłości dojdą do wielkiej potęgi, nie użyją środków zbrojnych do rozstrzygnięcia tej sprawy.

Przywrócenie Gdańska do Rzeszy niemieckiej wpłynęłoby niewątpliwie dodatnio na stosunki handlowe między Polską a Gdańskiem, gdyż wyłączyłoby momenty drażniące i spowodowałoby, że Gdańsk w swej polityce nie odnosiłby się z taka wrogością do Polski, jak to czyni obecnie. Niemcy mogłyby Polsce udzielić koncesji handlowych, ułatwień w ruchu towarowym do portu szczecińskiego i królewieckiego oraz niewątpliwie „pozwoliłby“ Polsce na wolny dostęp do portu w Gdyni.

Nacjonalistyczna prasa gdańska wyraża — rzecz prosta — radość z powodu tej najzupełniej zresztą odosobnionej enuncjacji pisma angielskiego. „Danziger Allgemeine Ztg.“ uważa wręcz wszelkie komentarze za zbyteczne. Najbardziej umiarkowane stanowisko zajmuje socjalistyczna „Volksstimme“, która uważa, że należałoby się nad tą tezą angielską (?) zastanowić.

Niemcy o stosunkach polsko - litewskich.

Berlin. Prasa prawicowa omawia obszernie artykuł „Lietuwis“, zajmujący się stosunkiem Litwy do Prus Wschodnich.

Dzienniki nacjonalistyczne przytaczają obszernie brednie półurzędowego organu litewskiego, utrzymujące, jakoby tylko samodzielna Litwa mogła zagwarantować nienaruszalność Prus Wschodnich, a porozumienie polsko-litewskie oznaczać miało koniec prowincji wschodnio-pruskiej, politycy polscy bowiem rzekomo marzą nietylko o przyłączeniu Litwy, ale i o oderwaniu Prus Wschodnich od Niemiec.

Prawicowa „Börsen-Zeitung“, krytykując wynurzenia dziennika litewskiego, których cele są zbyt przejrzyste i wymawia sobie nauki ze strony Litwy, niemniej jednak idzie też na lep intryg litewskich i twierdzi, że tylko zwrot Wilna stanowić może gwarancję niezawisłości Litwy, jako „ostoi pokoju“.

ZAGRANICA.

Propaganda komunistyczna.

Mińsk. Zorganizowano tu nową grupę komunistów, którzy uciekli z Polski. Przeważnie są to komuniści, którym udało się zbiedz przed wyrokami sądowemi z wileńszczyzny i grodzieńszczyzny. W związku z tem ożywiła się akcja pomocy na rzecz propagandy komunistycznej w Polsce. Przy pomocy agitacji przez pokazy kinowe zebrano kilkaset rubli, które przekazano do dyspozycji Mopru.

Walka z opozycją na Ukrainie

Moskwa. Okręgowa komisja, kontrolująca związki miejscowej komunistycznej w Kijowie, wykryła tajną organizację opozycji „trockistów“, do której należeli przeważnie studenci wyższych uczelni sowieckich. 30-tu opozycjonistów, z niejakimi Broniewojem, Faktorowiczem i Grabowską na czele usunięto z partji.

Sytuacja polityczna na Łotwie.

Z Kowna donoszą do Danziger Volksstimme, że utworzenie nowego rządu na Łotwie będzie miało wielkie znaczenie polityczne, zwłaszcza wobec tego, że powrót do rządów polonofilskiego związku chłopskiego położy kres orjentacji rosyjskiej i niemieckiej na Łotwie.

Przyszłe wybory do Reichstagu.

Berlin. Tutejsze koła polityczne żywo omawiają termin przyszłych wyborów do Reichstagu. Jakkolwiek gorącem życzeniem niemiecko narodowych byłoby odroczenie wyborów do jesieni, czyli do ukończenia kadencji Reichstagu, to jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie ustalony termin wcześniejszy, a w każdym razie wybory niemieckie odbędą się przed wyborami we Francji. Koła rządowe wyrażają nadzieję, że wybory będą mogły odbyć się w czerwcu, a może nawet już z początkiem wiosny. Decydującą rolę w ustaleniu terminu wyborów odgrywa ustawa szkolna, gdyż w razie jej odrzucenia rozwiązanie Reichstagu byłoby nieuniknione.

Spadek po królu rumuńskim.

Bukareszt. Dzienniki donoszą, iż trybunał tutejszy ogłosił akt podziału spadku po królu Ferdynandzie. Spadek oszacowany został na sumę 387.476.714 lei. Majątek ten podzielony został pomiędzy 5-u spadkobierców. Król Michał otrzymuje ponadto zamki w Pelesz i w Sinaia oraz kilka nieruchomości w Bukareszcie.

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

108)

Powróciwszy do obozowiska, Summy zwierzył się ze swoim zamiarem Ben Raddle'owi. Ponieważ nie brakowało rąk do pracy, inżynier mógł obejść się jeden dzień bez Neluta. Postanowiono więc, że dwaj myśliwi wyruszą o piątej rano na poszukiwanie łosiów.

— Ale — rzekł Ben Raddie — obiecujesz mi, Summy, że nie zapuścisz się zbyt daleko...

— Powinieneś to powiedzieć łosiom — odparł Summy ze śmiechem.

— Nie, Summy, do ciebie mówię. Należy strzec się bardzo jakiegoś niepożądanego spotkania w tych stronach pustynnych.

— Właśnie dlatego, że są pustynne, są pewne — odparł Summy.

— Niech i tak będzie. Obiecaj mi jednak, że wrócisz po południu.

— Po południu.. albo wieczorem.

— Wieczory, które trwają do połowy nocy. To nie zobowiązuje cię do niczego — zauważył inżynier. — Nie, Summy, powiedzmy o godzinie szóstej, a jeżeli nie wrócisz o tej porze, będę niespokojny.

— Zgoda — rzekł Summy. — Niech będzie szósta... i kwadrans dodatku!

— Zgadzam się na ten dodatek z warunkiem, że nie potrwa dłużej nad pięt naście minut!

Ben Raddie obawiał się zawsze, że jego kuzyn w zapale polowania oddali się bardziej, niż należało. Dotąd żaden Indjanin nie pokazał się przy ujściu Mac kenzie. Lecz nie było wykluczone, że może się to zdarzyć, tem bardziej, że Ben Raddle nie przestawał myśleć o dymie, który Neluto spostrzec miał nad drzewami lasu. Pomimo że dwa tygodnie minęły od tego wypadku, inżynier wciąż się niepokoił i wzdychał od chwili, gdy osiągnąwszy swój cel, będzie mógł powrócić do Dawson.

Nazajutrz o piątej zrana Summy Skim i Neluto opuścili obozowisko, uzbrojeni w karabiny dalekonośne, zaopatrzeni w odpowiednią ilość żywności oraz prowadząc z sobą przywiezionego psa. Zwierzę to, ważące się Stop, było rasowe psem podwórzowym nie myśliwskim. Ale Summy zauważywszy w nim czujny węch i pewne zalety towarzyskie, zajął się jego wychowaniem, przywiązując tem do siebie. Był nawet dość dumny z rezultatu swej nauki.

Powietrze było nieco świeże pomimo że słońce stało już dość wysoko nad horyzontem. Obaj myśliwi oddalili się szybko, podczas gdy pies uwijał się przy nich szczekając.

Summy Skim, w swych wycieczkach do okolic Dawson City i Forty Mlies Creek nie miał sposobności, wyjąwszy pamiętną przygodę z trzema niedźwiedziami, pochwalić się większą zdobyczą. To też radował się na myśl, że wkrótce upoluje większą zwierzynę.

Łoś kanadyjski (orignal) jest zwierzęciem o wspaniałych rogach. Niegdyś bardzo pospolity w stronach, przez które przepływa Yukon i jego dopływy, i oni napół oswojony, od czasu odkrycia kopalni złota na Klondike, usunął się bardziej na północ, wracając powoli do stanu dzikiego.

Trudno go podejść, gdyż daje się upolować tylko w pobliżu pomyślnych okoliczności. Szkoda to wielka, gdyż skóra jego jest bardzo cenna, a mięso nie ustępuje wcale wołowemu.

Summy Skim wiedział, do jakiego stopnia to zwierzę jest czujne. Obdarzone niezwykłym słuchem i węchem i nadzwyczajną rączością, przy najmniejszym niebezpieczeństwie wbrew swej wadze, która dochodzi nieraz do pięciuset kilo, ucieka tak szybko, że dogonić go niesposób. Obaj myśliwi przeto musieli przedsięwziąć wszelką ostrożność, aby podejść je na odległość strzału.

Stado łosiów, które Neluto spostrzegł na krańcu lasu musiało obecnie znajdować się w odaleniu półtorej mili.

Na równinie rosły kępy drzew, można więc było przesunąć się niepostrzeżenie wśród nich, aby dostać się do końca lasu. Ale dostawszy się tu, myśliwi nie mogli postąpić ani kroku, aby nie dać znać o swej obecności. Łosie wtedy mogły zemknąć i trzebaby było wyrzec się nadziei natrafienia na ich ślady.

Naradziwszy się, Summy Skim i Neluto postanowili wejść do lasu bardziej na południe. Stamtąd, idąc od drzewa do drzewa, będą mogli okrążyć stado i zajść je z tyłu.

Po trzech kwadransach Summy Skim i Indjanin dostali się do lasu o dwa prawie kilometry od miejsca, w którym pasły się łosie. Neluto trzymał za obrożę Stopa drżącego z niecierpliwości.

— Idźmy teraz krańcem lasu, ale od wewnątrz — rzekł Summy Skim. — Tylko, na Boga, nie puszczaj psa!

— Tak, panie Skim, ale ze swej strony niech pan mnie trzyma, nie będzie to zbyteczne!

Summy uśmiechnął się. Stanowczo miał on dość trudu z utrzymaniem samego siebie!

Pochód ich pod osłoną drzew nie był łatwy. Osiny, brzozy i sosny splatały się z sobą, a gęste krzaki tamowały drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 30 grudnia 1927 r.

— **Za stawianie sideł na zwierzynę** przytrzymał leśniczy w Dębowej Górze niejakiegoś Dobińskiego Władysława. Poniesie on za ten niecny czyn odpowiednią karę.

— **Za nielegalne przekroczenie granicy** przytrzymano i odstawiono do sądu Ekerta Bronisława i Kniaziewicza Jana.

Za usiłowanie przekroczenia granicy przytrzymano Jaroszewskiego Gustawa.

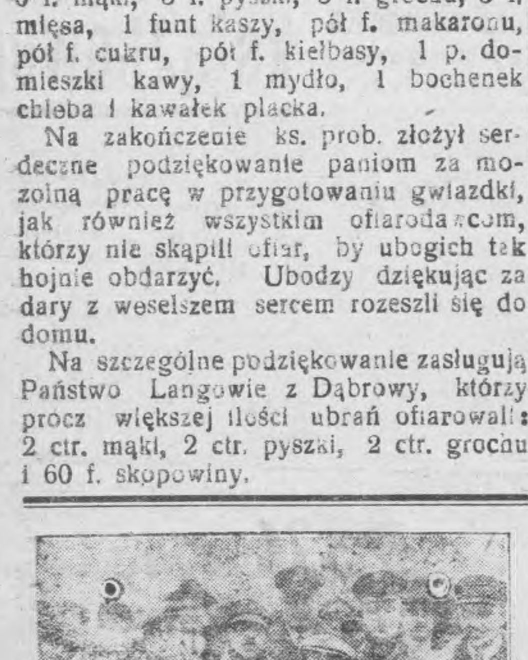
— **Z Klubu Żeglarskiego.** Z powodu nadzwyczaj korzystnych warunków na jeziorze Charzykowskiem, rozwija się sport zimowy na yachtach lodowych w tut. Klubie Żeglarskim bardzo silnie. Jest to, jak wiadomo, jedyna placówka w Polsce, która ten sport uprawia. W ostatnim czasie zbudowano znowu 2 nowe yachty lodowe, tak że obecnie posiada Klub 6 yachtów. W ostatnich dniach odbyły się pierwsze tegoroczne wyścigi przy silnym wietrze na przestrzeni z Charzykowa do Kopernicy, gdzie osiągnięto szybkość 80 klm na godzinę.

— **Wycofanie z obiegu biletów dwuzłotowych.** W „Dzien. Ustaw" (Nr. 109) ogłoszono rozporządzenie ministra skarbu, zarządzające, co następuje: Bilety zdawkowe, wartości 2 złotych, z datą 1 maja 1925 roku, tracą moc prawnego środka płatniczego z dniem 31 marca 1928 roku. Poczynając od dnia 1 kwietnia 1928 roku do dnia 31 marca 1930 roku powyższe bilety zdawkowe będą wymieniane na monety oraz bilety Banku Polskiego w centralnej kasie państwowej, w kasach skarbowych oraz oddziałach Banku Polskiego. Po dniu 1 kwietnia 1930 roku ustaje obowiązek wymiany tych biletów.

Wiele, pow. chojnicki. (Gwiazdka ubogich). W piątek przed Bożem Narodzeniem odbyło się rozdzielanie gwiazdki ubogim tut. parafii. O godz. 3 po południu zebrali się ubodzy w liczbie około 100 na sali p. Czaplewskiego. Po odśpiewaniu przez dziatwę szkolną kilka kolend przed zapaloną choinką i wygłoszenia wiersza: „Gwiazda betlejemska" przemówił w serdecznych słowach do ubogich ks. prob. Wrycza, życząc wszystkim jaknajobfitszych łask Bożych. Następnie przystąpiono do rozdawania darów. Najpotrzebniejsi otrzymali bieliznę, ubrania, obuwie, a prócz tego otrzymali wszyscy towary spożywcze. Przeciętnie przypadło na każdą rodzinę 6 f. mąki, 3 f. pyszki, 3 f. grochu, 3 f. mięsa, 1 funt kaszy, pół f. makaronu, pół f. cukru, pół f. kiełbasy, 1 p. domieszki kawy, 1 mydło, 1 bochenek chleba i kawałek placka.

Na zakończenie ks. prob. złożył serdeczne podziękowanie paniom za mozolną pracę w przygotowaniu gwiazdki, jak również wszystkim ofiarodawcom, którzy nie skąpili ofiar, by ubogich tak hojnie obdarzyć. Ubodzy dziękując za dary z weselszem sercem rozeszli się do domu.

Na szczególne podziękowanie zasługują Państwo Langowie z Dąbrowy, którzy prócz większej ilości ubrań ofiarowali: 2 ctr. mąki, 2 ctr. pyszki, 2 ctr. grochu i 60 f. skopowiny.



Na motocyklu przez trzy części świata.

Znany motocyklista Gebelman niedawno startował w Berlinie do trasy wynoszącej 14 tysięcy klm. (z Berlina do Jerozolimy, Kairu i z powrotem) via Wiedeń, Budapeszt, Sofja, Konstantynopol, Angora, Damaszek, Jerozolima i Kair.

Najserdeczniejsze „Bóg zapłać" należy się Czcig. Ks. prob., który w ciągu całego roku nie szczędził zabiegów i ofiar, by wspierać ubogich, aby im obfitą gwiazdkę przygotować. (f)

Rokoczyn, pow. starogardzki. (Kradzież ospy.) Dnia 22. bm. skradziono z pewnej powózki zdążającej do Zblewa w pobliżu cegielni Nowowiejskiej 75 kg. ospy. Sprawców, których było 3, po uciążliwem poszukiwaniu zdołano przytrzymać a łup 2 paserom odebrać.

Kościerzyna. (Osobiste.) Dyplom nauk leśnych z tytułem inżyniera na Uniwersytecie Poznańskim uzyskał pan Jan Kostka—Stempenberg uczeń były tutejszego gimnazjum. Młodemu inżynierowi życzymy powodzenia w dalszej jego karjerze leśnej.

Jaroszewy, pow. kościerski. (Napad bandycki w święta.) W drugie święto Bożego Narodzenia wieczorem, w chwili, gdy niemal wszyscy mieszkańcy wioski brali udział w zabawie Towarzystwa b. Powstańców i Wojaków wtargnął nagle do kancelarji wójtoskiej z rewolwerem w ręku nieznany osobnik. W kancelarji znajdował się zajęty pracą biurową wójt, p. Szachta. Bandyta wtargnąwszy do kancelarji zakrzyknął „ręce do góry", a gdy przerażony wójt natychmiast nie usłuchał oddał doń dwa strzały, raniąc wójta w brzuch i rękę. Następnie bandyta zrabował 400 zł., zegarek srebrny i rewolwer, poczem się niezwłocznie ulotnił. Zaalarmowana krótko po zajściu policja prowadzi energiczne śledztwo.

Przysiersk, pow. świecki. (Znów kradzież.) Ostatnio donosiliśmy o kilku wypadkach kradzieży. Ostatnio nieznani sprawcy odwiedzili rzeźnika p. Kierzkowskiego; włamawszy się porą nocną do składu zabrali około 1 centnara wędlin. Wprawdzie właściciel usłyszał podejrzane szmery i pobudził służbę, która złodziei spłoszyła nawet oddawszy za nimi jeden strzał. Sprawcy odpowiedzieli strzałem i czmychnęli niepoznani ze zdobyczą na piecach. (c)

Grudziądz. (Potwierdzenie wyroku, skazującego „Księdza" Hajduka na więzienie.) W lecie br. został Hajduk, przewodniczący tut. gminy badurowców w kilku wypadkach zasądzony, bądź to na karę więzienia bądź to grzywnę pieniężną. W tych dniach odbyło się w sądzie okręgowym w Grudziądzu pięć rozpraw od wyroków H. z tym wynikiem, że w dwu wypadkach wyroki poprzednie zostały przekazane do ponownego rozpatrywania, w dwu wypadkach sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący Hajduka na więzienie. H. pójdzie więc do kozy.

Grudziądz. (Odznaczenie dziennikarza-Pomorzanina za waleczność.) Kapituła Odznaki Pam. b. Nacz. K dy Str. Lud. w Poznaniu z okazji 9 rocznicy Wielkop. Powstania grudniowego przyznała p. red. Aleksandrowi Harkwiczowi, por. rez. z Grudziądza „Odznakę Pam. za waleczność b. N. K. S. L." Odznaka ta, zatwierdzona dekretem M. S. Wojsk. przeznaczone jest tylko dla organizatorów i najwybitniejszych działaczy powstania. Niedawno temu Kapituła Zw. Hallerczyków przyznała p. red. Markwiczowi Odznakę Frontu Pomorskiego jako b. kier. komisji odbiorczej prowiantów i frontu Pomorza. Pan red. M. posiada również odznakę Wojsk. Wielkop. Odznakę tę posiadają na Pomorzu tylko 4 osoby.

Brodnica. (Amatorzy tuczników.) W ostatnim czasie jakaś dotychczas niewykryta szajka grasuje w okolic naszego miasta i dokonuje śmiałych kradzieży. U dzierżawcy piebanki w Kruszynach p. Grałuszewskiego zakradli się złodzieje do chlewa i zdołali zabić cztery tuczniki. Spłoszeni jednakże przez stróża, uciekli jednokonną furmanką, pozostawiając na miejscu ubitą zdobycz — U właściciela małego gospodarstwa p. Zimnego na Kordonie zamierzali także zabrać z chlewa tucznika. Na alarm jednakże, wszczęty przez psa, zostali także spłoszeni przez właściciela, tłomacząc się zmyleniem drogi do dworca.

Tczew. (Jeszcze kradzież). Pewnemu tutejszemu kupcowi skradziono w sobotę przed świętami 2000 złotych. Śledztwo jest w toku. Na Innym miejscu skradziono kilkanaście butelek wódki. (d)

— (Spacerujące wieprzki.) Wycieczkę gwiazdkową urządziły sobie w pierwsze święto Bożego Narodzenia około godz. 5 rano trzy tłuste wieprze i spacerowały po ulicy Pocztowej. Ponieważ właściciel nie był znany, odstawiono takowe do firmy Góralski, gdzie później właściciel się znalazł i owe wieprze po długiem poszukiwaniu odebrał z powrotem (d)

Puck. (Obława policji śledczej) Czujne oko policji śledczej interesowało się od pewnego czasu żydkami, uprawiającemi handel domokrążny w powiecie morskim. Po dłuższej obserwacji udało się naszej dzielnej policji przytrzymać dwóch handlarzy: Szyję Goldfarba z Warszawy i Michlewicza Moszka z Płocka. Znaleziono przy nich monety i to złote w ilości 1000 marek niemieckich i srebrne, wartości 527 marek niemieckich. Skonfiskowano i sprytnych żydków osadzono we więzieniu.

Gdynia. (Pożar.) W piątek wieczorem wybuchł u właściciela dorożek samochodowych p. Szemiota pożar, prawdopodobnie wskutek zapalenia się benzyny od papierosa. Spłonął garaż. Jeden szofer skutkiem odniesionych poparzeń zmarł, drugi leży w groźnym stanie w lazarecie.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Przed rozprawą sądową urzędników gdańskich.

B e r l i n, (Radjo.) Biuro Wolffa donosi, że sprawa kolejarzy w Gdańsku ma być rozpatrywana przed trybunałem w Hadze. Rozprawy mają się rozpocząć 6 go lutego przyszłego roku.

Wichury i pożary w Japonji.

L o n d y n, (Radjo.) Według doniesień z Tokio szaleją w Japonji straszne wichury, które pociągają za sobą ogromne szkody. Dotąd zniszczonych zostało 500 domów.

Z kilku miejscowości donoszą o pożarach, które dotąd obróciły w popiół około 300 zabudowań. Liczba osób bez dachu nad głową wynosi 1500, 6 osób znalazło śmierć w płomieniach.

Katastrofy żywiołowe.

L o n d y n, (Radjo.) W dolinie Tamizy nastąpiła powódź, która grozi poważnemi następstwami.

P a r y ż, (Radjo). Ogromne obszary Flandrji francuskiej zostały zalane przez powódź. W kanale La Manche burza nieco osłabła tak, że myśli się o podjęciu komunikacji z Anglją.

R z y m, (Radjo.) Z Tryjestu donoszą, że wieje tam silny wiatr, osiągający chwilami szybkość 90, a nawet 120 m. na sekundę. Okręty w portach musiały zarzucić podwójne kotwice.

S k w i e r z y n a, (Radjo.) „Mecklemburger Zeitung" donosi, że w obwodzie nadłabskim istnieje poważna obawa powodzi. Poziom wody podniósł o 3,10 metra i woda zalała okoliczne łąki.

Jeżeli nastąpi dalsza odwilż, katastrofa jest pewna.

Nowy konflikt pomiędzy rządem, a studentami.

B u k a r e s z t, (Radjo). Pisma rumuńskie piszą o nowym zatargu, jaki wybuchł pomiędzy rządem, a unją studentów chrześcijańskich.

Studenci chrześcijańscy jednogłośnie oświadczyli, że stają w obronie 9 oskarżonych studentów. Rząd uwolnił już 45 zaaresztowanych studentów, lecz to unję studentów chrześcijańskich jeszcze nie zadawala.

Przed śmiercią głodową.

L o n d y n, (Radjo). Z Pekinu donoszą, że w prowincji Szatung około 4 miljonów ludności oczekuje śmierci głodowej, gdyż w 35 okręgach żniwa wynoszą mniej niż 10 proc. zwykłego zbioru. Część ludności już teraz się żywi jedynie korą drzewną i liśćmi.

Urzędnicy administracyjni za przyczynę głodu uważają katastrofy żywiołowe, w kołach cudzoziemskich przypisuje się katastrofę bandytyzmowi, wojnie domowej i nadmiernemu opodatkowaniu ludności.

Zamordowanie Koziłowa.

M o s k w a, (Radjo). Radjostacja moskiewska podaje, że w Moskwie został zamordowany członek komisarjatu Koziłow. Ciało jego znaleziono w jednej z uliczek bocznych. Został on prawdopodobnie napadnięty i zamordowany przez bandytów, gdyż został całkowicie obrabowany, zabrano mu nawet złote korony z zębów. Koziłow liczył lat 75, był kawalerem i wiódł życie samotne.

Wymiana jeńców politycznych.

M o s k w a, (Radjo.) Dnia 27 grudnia br. podpisana została w Moskwie umowa o wymianie więźniów politycznych pomiędzy Polską i Rosją.

Umowa powyższa zrealizowana zostanie w pierwszych dniach stycznia. Polsce wydanych zostanie 32 więźniów, z tych 10 skazanych na śmierć, a reszta na dożywotnie więzienie. Polska wyda Rosji 9 wybitnych komunistów.

Wypadek na kolejce elektrycznej.

A m s t e r d a m. (Radjo.) Pod Middelburgiem zderzyły się podczas wielkiej zawieji śnieżnej dwa pociągi kolejki elektrycznej.

Wozy motorowe zostały uszkodzone, a jeden z konduktorów i dwaj pasażerowie odnieśli ciężkie rany, większa zaś ilość pasażerów odniosła lekkie obrażenia.

Katastrofa powstała z powodu niedostrzeżenia sygnału „stój".

Bunt w zakładzie karno-wojskowym na Korsyce.

P a r y ż, (Radjo) W zakładzie wojskowym na Korsyce wybuchł z dotąd nieznanych przyczyn bunt. Więźniowie silnie się zabarykadowali i grożą każdemu rozstrzelaniem, ktoby się tylko zbliżył do nich.

Ostatnio został odkomenderowany cały oddział wojska celem osaczenie ich i uśmierzenia buntu.

Z DALSZEJ POLSKI.

Sosnowiec. (Napad żydowski.) W Sosnowcu zaszedł fakt, rzucający światło na stosunki polsko-żydowskie i na trudność współzawodnictwa handlowego Polaków z żydami.

Związek drobnych kupców chrześcijan w Sosnowcu wynajął lokal sklepowy u p. Lewka Lancmana przy ul. Targowej i zapłacił czynsz za pierwszy kwartał 1928. Przedstawiciele Związku otrzymali klucze od lokalu. Gdy jednak w czwartek, dnia 15 bm. udali się do lokalu z towarami, znaleźli na drzwiach obok swojej jakąś inną kłódkę. Gdy ją rozbiwszy chcieli wejść, wówczas nadbiegł tłum żydów i nie dopuścił ich do sklepu. Wtedy interwenjował posterunek policji. Kupcy okazali kwit i umowę. Wówczas córka L. Lancmana oświadczyła, że przeciwko wynajęciu lokalu występuje cała rodzina Lancmanów.

Popołudniu członkowie Związku drobnych kupców chrześcijańskich udali się ponownie do wynajętego sklepu, lecz gdy zaczęli znosić towar do sklepu, znowu zebrał się tłum żydów, wznosząc dzikie okrzyki i pogróżki. Wezwanie policji do rozejścia się nie poskutkowało. Tłum żydowski wybił szyby w sklepie i chciał się wedrzeć do wnętrza. Wreszcie policja napastników odpędziła. Lokal został opieczętowany.

Sprawa, jak pisze „Kurjer Zachodni" będzie skierowana do sądu pokoju o zakłócenie spokoju publicznego.

Tymczasem lokal wraz ze złożonym w nim przez Związek towarem jest dalej opieczętowany, przyczem zdjęcie pieczęci może nakazać sąd, ponieważ jest zarządzenie p. prokuratora co do opieczętowania tego lokalu aż do czasu wyroku sądowego.

Oto, jak żydzi odnoszą się do kupiectwa polskiego tam, gdzie urośli w siłę.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn. (1 dolar)	8,90 zł.
Franki francuskie (100)	35,11 zł.
Franki szwajcarskie (100)	— zł.
Funty angielskie (1 funt)	43,52 zł.
Korony czeskie (100 koron)	26,41$^{1}/_{2}$ zł.
Liry italskie (100 lirów)	47,10 zł.
6 proc. pożyczka dolar.	64,00—63,75 zł.
6 proc. 19$^{19}/_{25}$	— zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar	5,11
Złoty (100 złotych)	57,45
Przekazy na Warszawę (,)	57,42
100 marek rentowych	122,50
1 funt	24,99$^{3}/_{4}$

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Tow. śpiewu „Lutnia". Lekcja śpiewu dla chóru mieszanego odbędzie się w piątek, o godz. 8 wiecz. w szkole.

Uprzejmie upraszam szanownych członków o punktualne przybycie na lekcję.

Dyrygent.

„Andaluma" W sobotę 31. XII. br. ćwiczenie aktów: I, II, V. o godz. 15-tej. O punktualne przybycie wszystkich prosi

Reżyser.

W rejestrze handlowym tutejszego Sądu Powiatowego wpisano:

1) pod nr. 380
Skład konfekcyjny Masza Gutmann, Chojnice, — prowadzi: Masza Gutmann Chojnice,

2) pod nr. 381
Firma: Tani Bazar, Chojnice, Rynek 3, właściciel Szubin Offenbach w Chojnicach, skład bławatów konfekcji i towarów krótkich,

3) pod nr. 353
Firma Dom Konfekcyjny G. Gutmann Chojnice, wygasła

4) pod nr. 371
Firma: Franciszek Piechowski, handel rowerów, maszyn, Chojnice, Człuchowska 2 wygasła. 2746

Chojnice, dnia 12. grudnia 1927 r.

Sąd Powiatowy.

Dnia 24. grudnia zabrano mi przez omyłkę z pociągu Męcikał-Brusy jedną **ręczną torebkę bronzową**, zawierająca następujące dokumenty:

1) stałą koncesję, 2) świadectwa przemysłowe na rok 1927, 3) patent akcyzowy 1927, 4) 2 świadectwa przemysłowe na rok 1928. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot powyższych dokumentów za wynagrodzeniem.

Tomasz Kozłowski
WIELE,
powiat chojnicki.

Poszukuję od 1. IV. 28 r. **żonatego**

krowiarza

z 18-letnim silnym synem

i dziewczyny

do dojenia.

Ernest Schülke
Chojniczki.

Poszukuję zaraz

szofera-ślusarza.

Gehrke,
centrala samochodów
Chojnice, tel. 108.

Młode

wilczki

(rasowe) na sprzedaż. Wład.
Skład kolonjalny i delikat.
Dworcowa 20.

Samochód

do dyspozycji
w dzień i w nocy
w mieście i poza
miastem. 2747
Aug. Kosiedowski
ul. Gdańska 20. tel. 94.

Tylko 1,50 zł. kosztuje powinszowanie noworoczne w tej wielkości w **Dzienniku Pomorskim.** Prosimy o łaskawe spieszne nadanie powinszowań do działu ogłoszeniowego.

Dziennik Pomorski.

W dniu Nowego Roku odbędzie się **w Charzykowie** na sali pana Gierszewskiego

zabawa taneczna

początek o godz. 7.
Kapela wojskowa.

Gierszewski,
2745 Charzykowo

Kamienie wapienno-piaskowe

polecam od 1. 1. 1928 r. **najlepszej jakości** po cenach umiarkowanych.

Fabryka kamieni wapiennych
J. Glugla, Nichorz
pow. Sępolno. 2744

Umeblowane

1—2 pokoje

dla pojedyn. wzgl. z kuchnią dla młodej pary w dobrem położeniu, zaraz lub później do wydzierżawienia. Stosowne także na biuro, lub cichy warsztat.

Zgłosz. w eksp. „Dzien. Pom."

Licytacja przymusowa

W sobotę, 31. bm. o godz. 12 sprzedawać będę na podwórzu spedyt. Nowackiego najwięcej dającemu za gotówkę:

3 nowe stoły
1 drzwi

Winkowski
komornik sądowy. 2738

Przetarg przymusowy

W sobotę dnia 31-go grudnia br. o godz. 10. przed poł. **w Pawłowie u p. Trzebiatowskiego** sprzedam najwięcej dającemu za gotówkę:

1 młockarnię
1 maneż
1 kultywator
2 świnie
5 warchlaków. 2742

Mazuś
kom. sądowy Chojnice.

Przetarg przymusowy

W sobotę dnia 31 go grudnia br. o godzinie 1-ej po poł. **w Ciecholewach u p. Ulricha** sprzedam najwięcej dającemu za gotówkę:

6 warchlaków
1 karetę krytą. 2743
10 cieląt.

Mazuś,
kom. sądowy Chojnice.

Poszukuję się

młodszej, biegłej

książkowej

z umiejętnością pisania na maszynie i stenografowania, możliwie również w języku niemieckim.

Szczegółowe oferty z życiorysem, odpisami świadectw i podaniem pensji, prosimy skierować pod nr. **2741** do ekspedycji Dzien. Pomorskiego.



Zamawiam niniejszem pismo

„Dziennik Pomorski"

z Chojnic
na miesiąc styczeń

proszę pobrać odemnie przez listowego przedpłatę i miesięczną z opłatą pocztową razem **2,89 złotych**

_______ dnia _______ 1927

imię i nazwisko _______
miejscowość _______
ulica _______
pokwitowanie poczty _______

Zamawiam niniejszem pismo

„Dziennik Pomorski"

z Chojnic
na I. kwartał

proszę pobrać odemnie przez listowego przedpłatę 3 miesięczną z opłatą pocztową razem **8,67 złotych**

_______ dnia _______ 1927

imię i nazwisko _______
miejscowość _______
ulica _______
pokwitowanie poczty _______

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 18. — Pocztowe konto czekowe 201 062 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr. „Dzien. Pom.", — Skrzyn. poczt. 83. — Za redakcję odpow. Kazimierz Kloc w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom." w Chojnicach, Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Lud śpiewa.

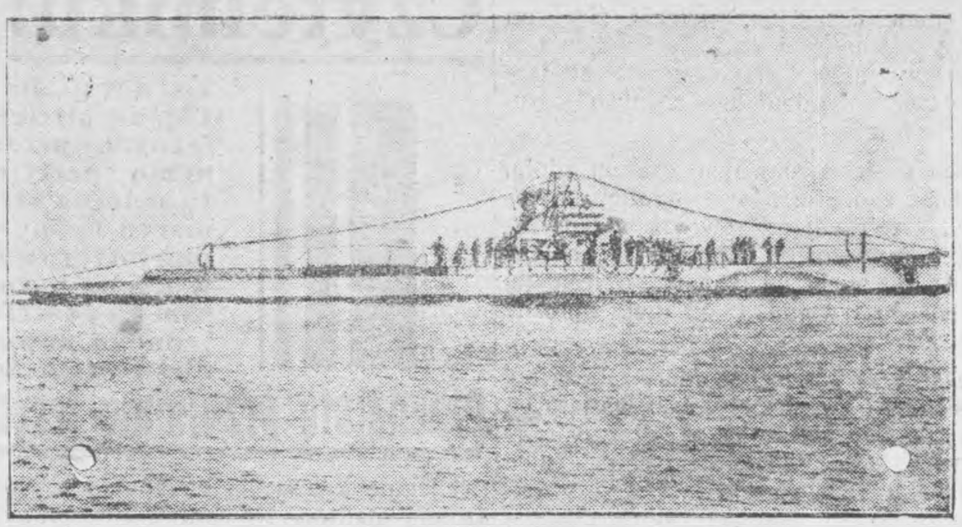
Drwal w lecie piosnkę nuci
I rolnik orząc rolę,
Czy troska serce smuci,
Czy radość złoci dolę.
Przy pługu, przy warsztacie,
Gdzie tylko swojska grzęda,
Lud śpiewa panie bracie,
„Kolęda, hej, Kolęda!"
Kantyczek ton rozbrzmiewa —
Lud śpiewa...

A gdy dzień święty Pana
Zawita wielkanocy,
Z tysiąca głosów zlana
Pieśń płynie; jak grom mocny
Tak ludu biją głosy
W wieżycy dzwon hen buja,
Śle hejnał w dal, w niebiosy:
„Zmartwychwstał! Alleluja!"
I z dzwonem pieśń się zlewa —
Lud śpiewa...

A gdy nieszczęścia gromy
Na ludu padły skronie,
Zostały zgliszcza, złomy,
I w pętach srogich dłonie,
Z pożarów dymem wzlata
Żałosnej skargi pienie.
W niewoli lud się brata,
W braterstwie — odkupienie.
Do modłów pieśń zagrzewa —
Lud śpiewa...

A kiedy z obcej ziemi
Legionów szły szeregi,
Szła pieśń z wojskami temi
Nad Wisły ciemne brzegi,
By wyrwać siłą broni,
Co obca przemoc wzięła,
Pieśń echem w lesie dzwoni:
„E, bracie nie zginęła!"
Wraz z pieśnią szumią drzewa —
Lud śpiewa...

O ludu, Śpiewaj jeszcze,
Nuć ciągle bez wytchnienia
Potężne hymny wieszcze,
Czy radość, czy cierpienia
Śle dola, pieśń niech płynie
Na łąki, bory, pola,
O wierzaj, lud nie zginie,
Nie zmoże go niewola,
Wszak pieśni dzwon rozbrzmiewa —
Lud śpiewa...



Zatonięcie łodzi podwodnej S. 4.
Cały świat pozostaje pod wrażeniem katastrofy, która rozegrała się w głębi oceanu wewnątrz zatopionej łodzi podwodnej „S. 4".

Dzień św. Szczepana w tradycji ludowej.

„Na św. Szczepan, każdy sobie pan" powiada stare polskie przysłowie ludowe. Słyszymy je czasem, lecz mało kto wie jak ono powstało.

Jest to przedewszystkiem przysłowie ludzi, będących w służbie. Józef Gluziński, badacz zwyczajów ludowych, drukuje w „Archiwum domowem", wydawanem w Warszawie w r. 1856 szczegóły zwyczajów w dniu św. Szczepana w lubelskiem obchodzonych.

Dnia tego wszyscy parobcy u gospodarza, tzw. czeladź opuszczali chaty swoich chlebodawców, szli do karczmy i tam przy gorzałce chwalili lub obmawiali swoich gospodarzy, którzy znów ze swej strony starali się zjednać sobie poczęstunkiem najlepszych pracowników na rok nadchodzący.

W niektórych wsiach gospodyni w dzień św. Szczepana gotowała na wieczerzę doskonały barszcz z mięsiwem, nalewała na miskę i stawiała na stół. Gospodarz pierwszy brał łyżkę i wzywał czeladkę do jadła mówiąc „spożywajmy co Bóg dał".

Wtedy kto z czeladzi przysiadł się do miski, ten dawał dowód, że zamierza po zostać w służbie na rok przyszły, kto zaś nie jadł i wychodził z chaty, tem samem oznajmiał, że nadal służyć nie będzie. Nikt mu nie czynił wymówki, zerwanie stosunków odbywało się niejako na „migi". Sąsiedzi pytali, kto barszcza nie jadł i takiego namawiali do siebie na służbę.

Od dnia świątecznego i nazwa zadatku dawanego służbie przed nowym rokiem nosi do dziś określenie „kolędy". Zadatek taki bywał dawany czeladzi właśnie w dzień św. Szczepana i był uważany jako zawarcie umowy. Służący nie ważył się przyjąć innego miejsca, dopóki nie zwrócił otrzymanej „kolędy", która bywała zwykle wliczana do całości zapłaty rocznej.

Przed laty jeszcze kilkunastu istniał zwyczaj, że służba dworska w dzień św. Szczepana rano przychodziła przed pałac dziedzica, przyprowadzając inwentarz, będący pod jej opieką. Zjawiał się więc pastuch z krową, mającą pięknie przybrane wstążkami rogi, owczarz z pięknie ustrojonym baranem, fornale wplatali koniom barwne wstążki w grzywy, nawet dziewka od trzody, przyprowadzała wieprzka, kucharka kurę, przy czem towarzyszyła temu zwyczajowi ogól na wesołość a potem poczęstunek lub hojny napiwek.

W drugie święto Bożego Narodzenia zaczyna się też śpiewanie kolęd po domach, tzw. „chodzenie z kolędą". Dziewczęta i chłopcy rozbiegają się po wsi i kolędują pod oknami, będąc potem gościnnie częstowani przez gospodynię.

W niektórych stronach chłopcy, chodząc po domach odgrywają scenę z szopki, jak Herod zostaje ścięty przez śmierć i zabrany przez djabła do piekła. Jest to coś w rodzaju teatru wędrownego. Niektórzy twierdzą, że zwyczaj ten nie ma nic polskiego w sobie.

O ile pierwsze święto jest dniem skupienia, o tyle dzień św. Szczepana jest dniem rozrywki i wesołości.

Wojciech Słowiński, Berlin.

Za kratami

Tam za kratkami siedzi znów raz jeden
Którego zawód świat zwie redaktorem,
O, jak niepewne zawód ten ma łoże,
Gdy się za kratki, pod lada pozorem,
Taki redaktor łatwo dostać może!

Suchy chleb z wodą, prycza zamiast łóżka,
Niewola ducha wraz z niewolą ciała
Oto nagroda za to, co pisała
Dusza dla drugich i zamiast zapłaty
Zwykle więzienne czekają ją kraty.

Niejeden z tych, co czytał raz jej słowa
W wygodach pędzi życia tryb swój gładki,
W puch ciepły kości swe w noc dżdżystą chowa,
Czy ktoś pomyśli z nich, iż gdzież są kratki,
Gdzie zamiast zasłony tkwią pajęcze siatki!?

Niewdzięczny zawód jest więc redaktora
A niewdzięczniejszy tam — powiedzmy śmiało —
Gdzie zrozumienia niema rzeczy, lub jest mało,
Gdzie społeczeństwo jeszcze niedojrzałe;
Czyż redaktorem być tam szczęście całe?

Genjalny oszust.

„Cudowna lampa", która zaciemniła umysły najpoważniejszym technikom i fizykom. Wyłudzenie kroclowych sum od największych firm elektrotechnicznych.

Prasa zagraniczna rozpisuje się obszernie o pewnej aferze kryminalnej, której bohaterem jest oszust, niewątpliwie genjalny.

Chodzi tutaj o międzynarodowego oszusta, nazwiskiem Jonas, który umiał przez szereg miesięcy odgrywać rolę znakomitego wynalazcy i profesora techniki w Charlotenburgu i zdołał od znanych firm wyłudzić znaczniejsze zumy.

Przed niedawnym czasem dzienniki doniosły w szumnych artykułach, że prof. Jerzy Mery Węgier, zajmujący od dłuższego czasu katedrę na wszechnicy technicznej w Charlotenburgu, dokonał do niosłego wynalazku. Oto prof. Mery miał po długoletnich próbach i eksperymentach skonstruować elektryczną żarówkę, która umożliwia olbrzymią oszczędność prądu, zwiększając 20-krotnie siłę światła. Wynalazca stara się obecnie o uzyskanie dla swojej lampy cudownej międzynarodowej subwencji.

W kołach fachowych przyjęto tę wiadomość początkowo z pewnym sceptyzmem jednakowoż prof. Mery przedstawił swoją lampę cudowną komitetowi rzeczoznawców i wygłosił o wynalazku prelekcję fachową.

W prelekcji swej rzekomy profesor wskazał na to, że wszystkie dotychczas używane żarówki od czasu pierwszego modelu Edisona, aż do najnowszych żarówek, tylko część prądu elektrycznego przemieniają w światło, podczas gdy inna część transformuje się w ciepło i przez to jest stracona dla celów oświetlenia. Utrata energji świetlnej wynosi w ten sposób w najlepszym wypadku 20 do 30 procent.

Jemu, profesorowi Mery, udało się przemienić prąd elektryczny 100 procentowy w światło, bez jakiejkolwiek straty na rzecz ciepła. W ten sposób może konstruować żarówki, dające maksimum światła, przy minimalnem zużyciu prądu.

Po zakończeniu tych wywodów prof.

Ryszard Krański.

Sylwester.

Opętańczo—szaleńczy ruch. Długiemi sznurami ciągną ulicami samochody — skupiają się w przeróżnych arterjach miasta, rozpryskują, znikają — po chwili wśród wrzasku syren nowa fala nadjeżdża, mija się — krzyżuje i znika — bo wielki jest Paryż.

Z poza szyb pojazdów widać futrami okryte panie, błyszczą się cylindry i na tle czerni ubiorów połyskująca biel gorsów olśniewająco się odcina. Uśmiechnięte twarze — maski w najróżnorodniejszych strojach wszelkich stron i epok kuli ziemskiej. Wszystkim noc sylwestrowa narzuciła swe piętno — ta noc zabawy, beztroski, gdzie w kieliszku topią stary rok, a Nowy pełnym pucharem chcą witać w niepojętej radości życia.

Kalejdoskop reklam świetlnych, tysiącem barw wszelkich odcieni i kolorów, rzuca promienne snopy w noc. Kręcą się świetlne koła, gwiazdy — wiatraki — młyńskie skrzydła. — Wznoszą się kule świetlne gdzieś wysoko — jakby w dążeniu do niebios — spadają, gasną, by znowu płomienne, jakby odrodzone się, wznieść. Tu jakiś pióropusz o czerwonych barwach, tam jakaś niebieska strzała, gdzieindziej wznosi się potężny i groźnie wyglądający wąż, w innym miejscu płomienie ognistymi językami wydzierają się z jakiegoś dachu — tu znowu jakieś litery pełzają przez chodnik, istny szał, kolosalna orgja świateł i barw.

Chodnikami płynie tłum. Wesoły, rozigrany tłum paryski.

Ludzie krzyczą, wśród śmiechu wzajem nie się zaczepiają — tworzą się przygodne grupy — ktoś coś zanuci, inny podchwyci — zatrzymują się przed jakimś modnym lokalem, wchodzą, wychodzą...

Z teatrów, restauracji, dancingów, zewsząd biją łuny światła — iskrzy się, tętni życie — wesole, beztroskie i wszędzie panuje niepodzielnie Jazz.

II.

Na tle białej płaszczyzny śniegu ciemno odcina się park. Cichy w swej poważnej zadumie, jakby pamiętając, że godzi mu się być takim ze względu na jego wiek sędziwy. Niby srebrny włos błyszczy w konarach jego drzew śnieg, a nad nimi iskrzy się gwiazdami mroźne niebo zimowej nocy.

Jakby otulony w przepyszny płaszcz ciemnych drzew, na których jakby gronostaje bieleje gdzieniegdzie śnieg, stoi w głębi parku stary barokowy pałac. Ciemnymi konturami odcina się odwiecz na rezydencja hrabiów Saas-Thierry, — i zdaje się, że pałac i park, dwaj starzy przyjaciele, znajomi od dawnych, długich lat w tę cichą noc sylwestrową opowiadają sobie jakąś baśń.

Z okien na pierwszym piętrze, niby złotawy promień, spływa światło z poza kotar, wykradając się podłużną smugą w noc. — W ciszy wielkiego bibljotecznego pokoju, pełnego trofeji myśliwskich i starej broni, siedzi za wielkiem mahoniowem biurkiem ostatni z rodu, hrabia Maciej.

U jego nóg na niedźwiedziej skórze wyciągnięty, leży srebrzystoskóry dog. Oczy psa idą raz w kierunku swego pana, to znowu patrzą w kierunek, gdzie wielkie polana bukowe płoną wesoło wśród trzasku. W pokoju cisza, przerywana tylko trzaskiem płomieni i tykaniem staroświeckiego zegara. — Z przymrużonymi oczyma, siedzi hrabia Maciej — a przed nim leży, jakby zapomniana książka, w której snadź przed chwilą jeszcze czytał.

Ręka, co spoczywała na poręczy fotelu, ręka o szlachetnym rysunku, podnosi się i wolno przeciera czoło, jakby chcąc tym ruchem wygładzić jakąś myśl, ukrytą za jego sklepieniem. —

Na kominku wolno, srebrzystym dźwiękiem wybija zegar godzinę jedenastą.

Podnosi się hrabia Maciej. Wysoka, szczupła jego postać nie zdradza niczem, że dźwiga na swych smukłych barkach już siedemdziesiąt lat życia, a śnieżnobiały włos, okalający skronie i ufryzowane śnieżny angielski wąs, pozwalają jeszcze

Mery kazał załączyć swoją żarówkę do elektrycznego przewodu. Zabłysnęła ona oślepiającem wprost światłem.

Spojrzenie, rzucone na elektromierz, usunęło wszelkie wątpliwości.

Technicy i fizycy, obecni na tej prelekcji, rozeszli się z przekonaniem, że przedstawiono im istotnie wielki wynalazek.

Zaczęto urządzać z prof. Mery wywiady, dzienniki europejskie przyniosły jego portrety, a szereg firm elektrotechnicznych ubiegały się o sfinansowanie jego patentu.

Mery zawarł najdrzód układ, z budapeszteńską firmą Bokor, przekazując jej prawo fabrykowania według jego systemu na Austrję i Węgry za 200 milj węgierskich koron.

W kilka tygodni potem wyszło na jaw, że mniemany wynalazca w tym samym czasie, te same prawa, sprzedał innej budapeszteńskiej firmie.

Kiedy firma Bokor groziła doniesieniem karnem, Jerzy Mery udał się do zakładu dla umysłowo chorych w Leopoldau, poddał się badaniu psychjatrycznemu i pozostał na kuracji w zakładzie. W ten sposób wyminął się od policyjnego śledztwa.

Genialny pensjonarjusz zakładu dla umysłowo-chorych, który w domu warjatów nie przestawał pracować nad swymi wynalazkami, interesował — rzecz prosta — jeszcze silniej opinję publiczną. Prawie codziennie odwiedzali go interesenci i co tygodnia niemal występował z nowym wynalazkiem. I tak miał wynaleźć nowy kontakt elektryczny uniemożliwiający krótkie spięcie, potem okulary, leczące zupełnie krótkowzroczność i rozmaite inne rzeczy.

Tymczasem właściciel firmy Bokor rozpoczął starania o prawa patentowe dla cudownej lampy prof. Mery i wtedy wyszło na jaw coś niespodziewanego, mianowicie skonstatowano, że lampa wprawdzie ujawnia niezwykle wielką siłę świetlną, ale świeci nawyżej 60 minut. Bokor wniósł tedy do policji doniesienie przeciwko prof. Mery o oszustwo. Ale wynalazca znikł już tymczasem z zakładu dla umysłowo chorych.

Sledztwo, wdrożone przez policję ujawniło, iż rzekomy prof. Mery, który nigdy nie był profesorem, jest identyczny z międzynarodowym oszustem, Jonasem. Człowiek ten niejednokrotnie odsiadywał już kary więzienia za oszustwa i został zarówno z Niemiec, jak z Austrji wydalony.

Tymczasem w tej sprawie zaszedł nowy zwrot. Mianowicie rzekomy Jerzy Mery sam stawił się w dyrekcji policji i zgłosił się do sędziego śledczego w Budapeszcie.

Zachował się przytem jak człowiek nie poczytalny i zaczął wołać, że jest największym fizykiem współczesnym, którego prześladują, ponieważ fachowcy się go obawiają. Dalej zaczął wołać, że to wszystko jest intryga żydowska ponieważ żydzi chcą go zniszczyć. Ponieważ jednak argumenty, jakie przytaczał, przedstawiały się bardzo mętnie, więc sędzia śledczy, odnosząc wrażenie, że ma do czynienia z warjatem, kazał go odprowadzić policjantom. Wówczas Izaak Jonas wypadł nagle z roli znakomitego fizyka i oświadczył z uśmiechem policjantom odprowadzającym go, że wkrótce wyjdzie na wolność, ponieważ jest niepoczytalny.

Okazuje się, że Jonas po każdem popełnionem oszustwie, uciekał się pod opiekę psychjatry i szuka schronienia w domu warjatów, przyczem nawet tam wykorzystywał pobyt dla różnych oszukańczych sztuczek.

I tak przed niedawnym czasem zdołał pozyskać zaufanie pewnej młodej arystokratki, przebywającej również w tym domu dla umysłowo chorych, i chociaż już jest od wielu lat żonaty, obiecał jej małżeństwo i wyłudził od niej znaczne sumy.

Lekarze są zdania, że Mery zalicza się do szeregu t. zw. „cyklicznych warjatów", którzy mają nieraz przez dłuższy czas intervalla lucida, aby potem znowu ulec ostremu atakowi choroby.

Niewiadomo jednak, czy nie zostali wprowadzeni w błąd przez genjalnego symulanta.

Człowiek-małpa odzyskał człowieczeństwo.

Przed kilku miesiącami całą prasę europejską obiegła wiadomość o tem, że u pewnego węgierskiego wieśniaka wykryto człowieka,który zmałpiał. Był to syn owego wieśniaka.

W dzieciństwie zdradzał on słabą czynność mózgu, na skutek czego umieszczono go w oborze. Tam, jak wiadomo, dziecko straciło ludzki wygląd i coraz bardziej przybierało ruchy i postać małpy.

Zaraz po wykryciu wypadku oddano osobnika tego do szpitala dla obłąkanych i otoczono troskliwą opieką lekarską. Kilka tygodni pracy wystarczyło, żeby z małpy znowu zrobić człowieka. Okaz ten bowiem szybko nauczył się mówić, postępować po ludzku i jeść przy pomocy noża i widelca.

A że jednocześnie bardzo pieczołowicie leczono go z choroby umysłowej, więc dziś jest on przy zdrowych już zmysłach i niczem nie przypomina dawnego obłąkańca. Oddano go więc ojcu, który ma z niego wyrękę przy pracy na roli.

Kinematograf, a zwierzęta.

Badacz niemiecki dr. Wiktor Mendel, dokonał w Berlinie ciekawych prób co do reagowania zwierząt na obrazy kinematograficzne, używając przytem filmów dobranych dla każdego gatunku zwierząt.

I oto okazało się, że psy stworzenia tak inteligentne, zachowywały się prawie zupełnie obojętnie wobec obrazów na ekranie. Ani piękne berdnardyny, ani wyżły, ani pudle, ani wreszcie owczarki nie zwracały na postacie posuwające się przed niemi najmniejszej uwagi. Jakiś tylko mały pokurcz, niewiadomego pochodzenia, okazał pewne zainteresowanie, obwąchując postacie ludzkie, ukazujące się na płótnie.

Doświadczenia uczynione z kotami dały wyniki daleko lepsze. Na pięć kotów, którym ukazano na ekranie wielkiego psa, trzy najeżyły się i zaczęły parskać.

Ujemne też wyniki otrzymano z większością ptaków. Najbardziej interesowała się obrazami sowa. Drobne i podwórzowe ptactwo ujawniało niepokój na widok jastrzębia.

Wiewiórka okazywała zaniepokojenie na widok łasicy.

Wreszcię gady, płazy i ryby — czego zresztą można się było spodziewać — nie reagowały wcale na obrazy kinematograficzne.

Popłatna brutalność.

Nietylko mistrze sportu tak brutalnego jak pięściarstwo są najbardziej płatnymi „artystami" na świecie, o czem tak wiele pisano z powodu ostatniego maczu Dempseya z Tuneyem w Chicago. Oto z Barcelony donoszą do paryskiego „Matina", że meksykanie, pragnący za wszelką cenę mieć u siebie słynnego toreadora hiszpańskiego, Juana Belmonte, podpisali z tym zabijaczem byków kontrakt na osiem występów gościnnych na arenach meksykańskich.

Za każdy taki występ Belmonte ma otrzymać 125.000 pesetów, tj. 550.000 franków według obecnego kursu, a zatem 4 miljony 400 tysięcy franków za swą krótką gościnę na ziemi meksykańskiej!

Zdaje się jednak, że słynny toreador nie prędko będzie mógł wypełnić warunki powyższego kontraktu, gdyż dnia 29 października otrzymał na arenie barcelońskiej ciężką ranę, uderzony rogiem przez rozjuszonego byka.

Wesoły kącik.

Spracowany.

— Dlaczego jesteś taki smutny?

— Czy można być wesołym, gdy się musi pracować ciężko od rana do ciemnej nocy?

— Od dawna masz pan tyle pracy?

— Od zeszłego tygodnia.

Bohaterstwo.

Byłeś Jasiu u dentysty?

— Byłem.

— I nie płakałeś?

— Nie.

— Dzielny z ciebie chłopiec. A co ci robili?

— Nic, bo go nie było w domu.

W żydowskiej szkole.

Nauczyciel pokazuje chłopcom obraz, przedstawiający jesień. Na obrazku widać rolnika, koszącego trawę. Uczniowie odpowiadają na pytania.

Nauczyciel: Powiedz mi Finkelstein, co ten rolnik robi?

Mały Finkelstein: Rolnik szczyna trawę.

Nauczyciel; Nie mówi się szczyna trawę, tylko kosi trawę.

Za chwilę mały Finkelstein podnosi rękę do góry na znak, że chciałby coś powiedzieć.

Nauczyciel: Czego chcesz, Finkelsteiu?

Finkelstein, (pokazując na siedzącego obok kolegę): Proszę pana, Icek kosi na podłogę.

Ruch wydawniczy

Tydzień Radjowy Nr. 36.

Ukazał się świąteczny, 36-ty, ostatni w roku bieżącym numer ilustrowanego czasopisma programowego p. t. „Tydzień Radjowy" i zawiera następujące artykuły prace i notatki: Dochody i rozchody radjofonicznych stacji nadawczych; piękny wiersz znakomitego poety Władysława Kieszczyńskiego p. t. „Słowo i pieśń"; audycje muzyczne „Radjo Poznańskiego"; zakończeniu cyklu artykułów „Świat za drzwiami" p. J. Romana; Prace III-ej Międzynarodowej konferencji Radjowej w Waszyngtonie; Audycje „mówione"; inowacje w programach „Radjo Poznańskiego"; artykuł z dziedziny radjotechnicznej; p. Wąsiaka p. t. „Wielokrotna lampa katodowa Loewego"; Jeszcze o fali 344,8 m; Konkurs „Anteny Polskiej" na odczyt radjowy; Komunikaty; czasopisma; Kończy numer dalszy ciąg (XXXII i XXXIII lekcja) metody praktycznego uczenia się języka francuskiego prof. Omera Neveux oraz dział rozrywek umysłowych pod redakcją radcy Marjana Fontany z dodaniem szczegółowych wiadomości o losowaniu nagród za rozwiązanie gwiazdkowego cyklu szarad. Przy sposobności podajemy do wiadomości wszystkich radjosłuchaczy i czytelników, że numerem tym zamykamy pierwszy rocznik „Tygodnia Radjowego", którego poczytność wzrasta nieledwie z każdym dniem, podobnie jak i liczba zarejestrowanych radjosłuchaczy w Poznaniu i Wielkopolsce powiększa się stale — tak, że dziś już dobiega cyfry 13.000! Jednakże, ażeby stacja poznańska stała się samowystarczalną powinna się conajmniej podwoić liczba dotychczasowych słuchaczy a zwielokrotnieć ilość abonamentów „Tygodnia Radjowego".

Zatem: wytężmy siły w kierunku jaknajwiększej propagandy! Zapisujmy się na radjosłuchaczy, a wówczas programy nasze staną na jeszcze wiekszej wyżynie doskonałości!!!

bardziej pańskość tej jeszcze świeżej i pięknej twarzy.

Tradycyjnym zwyczajem chce powitać Nowy Rok i chociaż sam jeden w tym pałacu i na schyłku życia, przywdział frak, a na białym gorsie koszuli błyszczy komandorska gwiazda Legji Honorowej.

Wolnym krokiem podchodzi do portretu naturalnej wielkości i staje przed nim. Jest to jego syn w mundurze kapitana spahisów. Z dumą patrzą oczy starca na tego ostatniego potomka rodu, który, jak wielu innych wiernych synów Francji, oddał swe życie za Ojczyznę nad Sommą i dziś spoczywa gdzieś w nieznanej mogile.

Ciszę pokoju przerywa głos lokaja meldującego, że podano do stołu.

Schodzi hrabia Maciej do sali jadalnej na parterze. Cały pałac oświetlony, jak w uroczyste dni, kiedy tu było rojno od gości.

Na ścianach portrety przodków zdają się spoglądać z powagą na ostatniego z ich rodu. Na sali wielki stół biało nakryty, na jego środku olbrzymi kosz ponsowych róż, które przypominają hrabiemu radość życia.

Zasiada do stołu stary pan. Zasiada sam jeden wśród swoich, którzy ze ścian zdają się spoglądać na niego i towarzyszyć. — Błyszczy kryształ i srebrne nakrycia, a aksamitną, radosną purpurą odcina się pons cudownych rozkwitłych róż. — W kryształowych karafkach, niby krwawy rubin i złocisty topaz, lśni wino.

Cicho usługuje lokaj.

Siedzi hrabia Saas—Thierry w tę sylwestrową noc u szczytu stołu — a w oczach jego dziwnie młodzieńczy blask. Zdaje mu się, że dookoła stołu na odsuniętych krzesłach siedzą przyjaciele młodych lat. Widzi, jak ku niemu chylą się ich cienie — kolejno na każdej z tych twarzy zatrzymuje się jego wzrok — z każdym przeszedł kawał życia, ma z nim wspólne przeżycia, cenne pamiątki ludzkiego istnienia. Kolejno ich tracił, na niejednej mogile ich żegnał i dziwno mu, że ich wszystkich tu witą u siebie i gości jak ongiś, dziś, w tę noc sylwestrową, a schyłku starego roku.

Wolno wybija na zegarze godzina dwunasta.

Podnosi się stary hrabia Maciej. — Lewą dłonią opiera się o krawędź stołu podnosząc w prawej kielich napełniony szampanem. Z uśmiechem zatrzymują się jego oczy na ponsowych różach — z uśmiechem obchodzą stół i witają kolejno znajome twarze. Zewsząd podnoszą się ku niemu kielichy, pełne musującego szampana, zewsząd patrzą na niego znane mu przyjazne twarze, a tam naprzeciw wznosi kielich kapitan Spahisów — dłużej zatrzymuje się wzrok hrabiego na twarzy syna, uśmiechając się do niego przyjaźnie — coraz bliżej podchodzą przyjaciele, by się z nim trącić kielichem. — — —

Podnosi kielich do ust i wypija szampan... Uśmiechnięty jego wzrok staje się surowy—cienie przyjaciół się odsuwają — wolno, wolno znikają — czy to światło gaśnie? Hrabia Maciej — natęża wzrok, stara się przeniknąć tę mgłę, która nie pozwala mu dostrzec swych współbiesiadników — ręka oparta o krawędź stołu załamuje się — — — z brzękiem wypada kielich z podniesionej dłoni...

Hrabia Maciej, ostatni z rodu, poszedł za swymi przyjaciółmi, co przyszli po niego z zaświatów.

Koniec.